Lwów, luty 1912. Rok I. — Zeszyt 1.

WICI

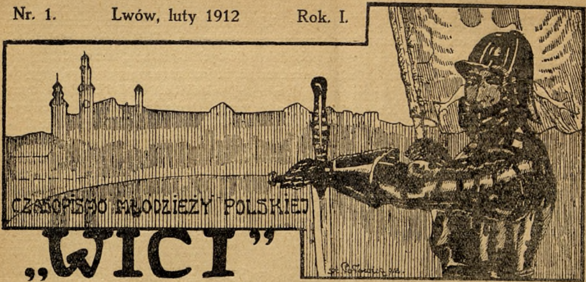
CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Turecka (boczna Pełczyńskiej) 2.

TREŚĆ ZESZYTU:

Z Drukarni Pospiesznej we Lwowie, Chorążczyzna 23.

Nr. 1. Lwów, luty 1912 Rok. I.



CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

„WICI”

Oddawna daje się odczuwać potrzeba pisma młodzieży szkolnej, niosącego wysoko a wytrwale sztandar niepodległościowy i pod nim karnie i zwarcie skupiającego zastępy najmłodszych z synów Polski, gotowych i mogących za wolność Ojczyzny na polu walki z pożytkiem krew przelać, gdy przyjdzie chwila stosowna, a hasło padnie skąd należy.

Istniejące dotąd czasopisma mają bądź zbyt specyalne zadania, bądź ograniczone działanie wskutek uzależnienia od czynników poza młodzieżą stojących. O ile są przytem pismami młodzieży wogóle, sprawami szkolnej młodzieży, rzecz prosta, głównie zajmować się nie mogą. A młodzież ta — to nie garstka, lecz wielka gromada przyszłych obywateli państwa Polskiego. Ma ona w całokształcie życia swego wiele cech różniących ją od młodzieży akademickiej, tembardziej od starszego społeczeństwa. Odzwierciadlenie tego swoistego życia w naturalnej postaci i pokierowanie nim tak, jak ogólnonarodowy, państwowość polską za bezpośredni cel swój mający, interes wymaga — oto zadania i cel naszego pisma.

W młodzieży i przedewszystkiem kształcącej się młodzieży leży przyszłość każdego narodu. Od kierunku w jakim młodzież już w zaraniu dni swoich będzie się urabiała, zależy, czy przyszłość dla nas będzie lepszą, czy nie.

Wogóle młodzież — urabia starsze społeczeństwo, młodszych z młodzieży — starsi. Ale i sama młodzież w obydwu swych częściach ma obowiązek i musi samodzielnie czuwać nad swem urobieniem. Musi pilnie baczyć, czy droga po której kroczy jest właściwą odnośnie do głównego dziś celu każdego Polaka: zdobycia Ojczyźnie niepodległości.

Odnośnie do celu tego najważniejszego winno też całe życie młodzieży polskiej się kształtować. Cel ten — to ostateczne kryteryum wszystkich naszych spraw prywatnych i zbiorowych, pojmowane i brane nie tylko jako ideał. Cel ten — to rzeczywistość, którą pożądać całą duszą i osiągnąć jaknajprędzej musimy materyalnie.

W dobie przełomu niedawnego, któremu podległ naród nasz, na szczęście z pożytkiem dla siebie, w ogólnym zamęcie i wśród ruin wielu imponujących dotąd budowli ledwie gdzieniegdzie tylko pozostały pod popiołami zgliszcz iskierki dawnych ognisk powstańczych... Choć tliły się ledwie dostrzegalnie, zdołały jednak, jako niegasnący znicz, utrzymać ciągłość tej nici, co dzień dzisiejszy wiąże z przeszłością, w której naród orężnie praw swych i bytu bronił. Gdy sprzyjająca chwila nastała, wybuchły wielkiem zarzewiem

lepszej, promienniejszej przyszłości. W żarze jego jak w kuźnicy podziemnej zaczęto kuć nie tylko hasła, lecz oręż sami czynów gotowość powstańczych... Dziś sprawa stoi dalej. Coraz bliższy czas rozesłania wici, gromu pobudek bojowych i hasła: „baczność!"

Więc młodzież szkolna winna mieć świadomość, iż jest rezerwą armii walczących o niepodległość. „Wici" jako jej pismo i dla niej, musi też być i będzie tym środkiem, przy pomocy którego pogłębi ową świadomość i rozszerzy, dzięki któremu zespoli się bardziej wewnętrznie, urobi w ducha i wzrośnie w siły fizyczne, aby, gdy przyjdzie moment powołania jej całej nawet w szeregi, nie zawiodła, lecz przyczyniła się do chlubnego i ostatecznego zwycięztwa.

Wierzymy, że pismo nasze znajdzie żywy oddźwięk w sercach polskiej młodzieży. Znalazłszy w niej i poparcie wszechstronne, wierzymy, że i spełni godnie swój trudny obowiązek.

Redakcya.

ROTA *)

Nie zejdziem z dróg, co wiodą w bój —
Śmiertelny bój i krwawy.
Nie znamy trwóg, nam obcy znój,
Nie zaprzepaścim Sprawy!
Nie zejdziem zanic z walki dróg,
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

* * *

Nadeszedł czas odwetu już —
Niewoli pęt zerwania,
Więc każdy z nas dziś oręż włóż
Do rąk — i do powstania
Spiesz. I niech sczeźnie podły wróg!
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

* * *

Choć młodzi wiekiem, przez serc żar
— Silni jesteśmy, mężni.
Przed nami niechaj drży więc car!
Przysięglim dziś, orężni:
Opuścić musi Polski próg...
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

T. D.

Lwów, 24/XII. 1911 r.

*) Wzorowane na Rocie grunwaldzkiej M. Konopnickiej i do muzyki F. Nowowiejskiego.

PROTEST.

„...Gwałt niech się gwałtem odciska"
A. Mickiewicz.

Rosya przystąpiła do czwartego rozbioru Polski. — Po raz czwarty popełnia zbrodnię na żywem ciele Ojczyzny naszej. Odrywa od Królestwa Polskiego ziemię Chełmską, ziemię naszą, złączoną jaknajściślej z całością ziem polskich.

Wieść ta gromem uderzyła wszędzie, gdzie serca polskie biją, Lecz czy wszystkie zabiły gniewem rozpaczy na widok gwałtu takiego?

Ma się dokonać bezprawie niesłychane, a jest część społeczeństwa, co milczy. Oto sami przedstawiciele jego — Koła Polskie po parlamentach zaborczych nie mogą się zdobyć na energiczny głos protestu nawet! Ogłuchli na jęki i płacz nieszczęśliwych Unitów, do braci swych o pomoc wyciągających rozpaczliwie ręce. Za tymi „przedstawicielami" narodu — znaczna i najwpływowsza, niestety, część społeczeństwa starszego, zgnita w bagnie trójlojalizmu, z niewolniczego strachu przed biczem tyrana również boi się nawet protestem odpowiedzieć na gwałt, na zbrodnię. Wyrzeka się tem samem swej wiary i narodowości. — „Przy tobie carze stoimy i stać chcemy"!...

Od wieku gnębi zaborca nasz naród. Wszystkie swe siły wytężył, by zniszczyć nienawistne mu plemię lasze: gwałci prawa ludzkie, zabija wszelkie szlachetniejsze przejawy życia, przez demoralizacyę, zwłaszcza młodzieży, niszczy kulturę i przyszłe bogactwo narodu, nawet wiary nie zostawił w spokoju. Znaną jest zresztą polityka Rosyi względem Polaków, — w trzech wyrazach da się ją określić: knut, Sybir, szubienica. A odpowiedź, niestety, „kierowniczych" sfer społeczeństwa naszego na najnowsze gwałty o pomstę do nieba wołające, to tylko: „przy tobie, najjaśniejszy panie, stoimy i stać będziemy"!

Czyż nam skonać pod knutem zaborcy? Kiedyż niewolnik w rozpaczy zerwie się, pochwyci broń i zmiażdży nią tyrana?!

Tam w Chełmszczyźnie słychać jęk ludu. Gnębi go, znęca się nad nim Moskal, wydziera wiarę i mowę, ruguje z ziemi własnej. Na zgliszczach wiosek unickich wzywają pomsty trupy tych, co nie chcieli wyrzec się świętej wiary ojców, nie chcieli wyrzec imienia Polaka. Wzywają pomsty już tak długo!...

Ażeby lud ten zgnębić ostatecznie, by módz zmoskwiczyć mimo wszystko, postanowił wróg wykonać potworny plan: zdecydował się naruszyć zaprzysiężone przez siebie po wsze wieki uchwały Kongresu Wiedeńskiego z r. 1815.

Po wydzieleniu Chełmszczyzny z Królestwa, możemy z góry przewidywać, — pójdzie wydzielenie Suwalszczyzny, reszty Lubelskiego i Podlasia, boć zaborca wszystko przywłaszczyć sobie jest zdolny. Zniknie też wówczas z karty Europy i nazwa Królestwa Polskiego. Z państwa jednego z najpotężniejszych niegdyś nie zostanie nawet i tego widomego śladu!...

Zabór Chełmszczyzny – to zatrata 900 tysięcy dusz polskich, skazanie ich na wieczne konanie.

Czyż naród nasz może na to pozwolić?

A ziemia ta podwójnie jest naszą i nam drogą: raz jako polska, drugi — jako relikwia święta, zbroczona krwią ojców, krwią unitów-braci, krwią polską. Weźmy grudkę ziemi z niej, ściśnijmy ją, a krew męczenników za wolność i wiarę kroplami spadać zacznie...

Czyż na gwałt ten naród polski nie zerwie się, nie chwyci za broń i nie zmiażdży mocy tyrana?!

Pytanie to w niedalekiej może przyszłości rozwiązać — jest obowiązkiem młodzieży. Musi ona okazać, że godną jest miana polskiej młodzieży, że czuje się spadkobierczynią tych wszystkich, co za wolność Ojczyzny naszej krew swą i mienie dali kiedykolwiek.

Dziś z całej duszy, z całych sił swych młodzieńczych protestując wraz z całą zdrową większością narodu przeciw najnowszemu gwałtowi zaborcy, musi młodzież zaprzysiądz, iż protest ten to tylko akt tymczasowy, zapowiedź innego, czynnego. Że kiedy nastąpi chwila właściwa stanie zwarcie i pomści wszystkie krzywdy wyrządzone nie tylko Chełmszczyznie lecz całej Polsce. Sprawiedliwości dziejowej musi się prędzej czy później stać zadość. Nemezis zaś dziejowa, to winien wróg zapamiętać, jest nie tylko sprawiedliwą, lecz i mściwą straszliwie.

Kordyan.

W ROCZNICĘ STYCZNIOWĄ.

Czterdzieści dziewięć lat, — potężny odłam czasu zwalił się w przestwór od pamiętnej chwili wybuchu styczniowego powstania. Mgławą zasłoną okrył i zasnuł głębokie skazy męczeńskie, zadane narodowi, który zaprotestować się odważył przeciwko pogwałceniu praw najistotniejszych i zbrojną ręką targnął za kajdany.

Opary krwi podnoszące się z pól bitew, tragiczne wysiłki jednostek i ogółu, jęki kobiet dzieci i starców katowanych, skrzypy szubienic, świst nahajek, trzask ponury drzwi lochów więziennych, — ginie i rozwiewa się w blade widma w pomroce półwiekowej, w coraz to wychylających się zagadnieniach bytu narodowego spychając je w odległy kąt, pozwalając osiąść na tej świątyni ducha niepodległej Polski, grubej warstwicy kurzu i zapomnienia.

W dzisiejszej dobie ta idea, co świdrowała mózgi tysięcy ludzi porzucających pod jej tchnieniem potężnem najbliższych, co kazała patrzeć śmiało w ślepia krwawe śmierci i z pieśnią na ustach ginąć wśród deszczu kul, spoczęła i rozsiadła się rzadkim obłokiem po zimnych kartach historyi, słabnąc i rozpływając się z latami jak akord harmonijny, co gromową, bogatą falą uderza w powietrze i zamiera na łonie włóczących się po kątach sali koncertowej posępnych, ciężkich cieni.

Dziś nie pomni na cięgi i ciosy, któremi smagano bary lackie, składamy tę broń jedyną, jaką nam przeszłość zdała i spocząć każemy w lamusie, aby, gdy przyjdzie rocznica, wyciągnąć ją, otrzepnąć z kurzu i, popatrzywszy, kiwając smutnie głową, zaśpiewać: „Jeszcze nie zginęła"...

* * *

Donośnie i dźwięcznie rozlegały się echa hasła „do broni !" po kraju całym. Pierwszy posłaniec wychylającego się nowego roku 1863 — styczeń, przynosił ze sobą z szumem wichrów, z jękiem śnieżyc potężny odzew, co porwać miał naród na pola walki, na bój śmiertelny, zapasy krwawe, co zemstę wieków wyrównać miały. I biegło hasło przez ugory w mroźne dyby zakute, przez wsie śniegiem spowite, przez miasta ludne, a wślad za niem powstawały ciemne szeregi i podniosły się dumnie czoła sztandarów z Orłem i Pogonią, strząsając z siebie pył niewolny,

Przez olbrzymi szmat ziemicy polskiej przeleciały drżenia. Z podziemi tajnej pracy konspiracyjnej dobywały się ponure odgłosy, hucząc groźnie i wynurzała się ogromna, naga, sfinksowa postać — demon rewolucyi, i dłonią swą czarną skinęła...

* * *

Zawrzała walka. Odwieczne bory drgały od huku armat i salw karabinowych. Dęby sędziwe o potwornych kształtach, co dotychczas schronienie tylko pszczołom leśnym dawały, osłaniały teraz cielskami swymi ludzi śmiałych, co się tu wdarli przez bagna i moczary nieprzebyte, topieliska ohydne. Zwierz zaskoczony w kryjówkach swych praojców z osłupieniem w ślepiach pomykał wgłąb, rycząc żałośnie.

A ludzie szli, walcząc z przyrodą i wrogiem, co krok za krokiem następował, a wokoło łuny pożarów lizały firmament, poszczekiwania paszcz armatnich tętniły łoskocząc, grad kul łamał i miażdżył suche gałęzie i wicher ciskał w oblicza tumany śniegu.

I ginęli ze zmęczenia, głodu i chorób, kładły się całe łany żołnierzy, walone młotem przeznaczenia i krew strumykami spływała po bruzdach śniegu.. A pozostali cofali się wgłąb, unosząc ze sobą chorągiew wolności poszarpaną, zwalaną, z Orłem kulami licznemi przeszytym.

Gnani i pędzeni jak zwierzęta dzikie, widząc, że nie ujdą, wycieńczeni, osłabli, z oczyma obłąkanemi, rzucali się na dziesięćkroć liczniejszych nieprzyjaciół i ginęli na bagnetach, a źrenice mgłą zachodzące szukały sztandaru, co łopotał i szarpał się przy drzewcu, jakby się do lotu rwał, i na ustach co pianą zaszkliły i rzęrzeniem śmiertelnem drgały, wiła się pieśń zwycięzka: „Hej! kto Polak na bagnety!“...

* * *

Na dziejowem pobojowisku padł znak z Orłem i Pogonią i kraj bluznął krwią, łzami, najeżył się lasem szubienic, a za horyzontem, co zaróżowić się miał blaskiem jutrzenki wolności, wychylił się cień posępny i rozpostarłszy swe skrzydła ciemne tchnął oddechem trupim, mogilnym...

* * *

Dziś znowu staje nam przed oczyma rocznica tych krwawych zmagań. Rok 1863 to nie martwa cyfra, ale żywa historya, krwią i łzami ociekająca. To posąg tak bezgranicznie bolesny, jakiego w księgach ludów nie znajdziesz. Bo padały narody wielkie, ale tak męczeńskiej drogi nie przeszedł żaden z nich, choć także walczyły i do wolności się rwały.

Rzeczpospolita tak potężna niegdyś, sławna, o majestatycznej budowie państwowej, rzucająca swą żywiołową mocą na karty historyi czyny wspaniałe, świat zadziwiające, legła u nóg dzikiego Moskala bez sił i czucia, nie wzbudzając nawet odruchu żywego u państw, które dawniej, u szczytu swej sławy, własną piersią osłaniała. Grunwald, Racławice, Somosierra, genialne postacie Kościuszków, Sułkowskich, Dąbrowskich, Prądzyńskich, Bemów, przewinęły się nicią złotą przez dzieje ludów i wyciskając na nich swoje piętno, żądają nagrody za bohaterskie walenie w gruzy i popioły potężnych bastyl monarchicznych, żądają nagrody za rzucenie pod stopy rewolucyi starej Wenecyi i szeregu państw i za śmiałe ściąganie koron z głów despotycznych.

Ale nie stało się zadość. Polska padła, a ziemię jej kurzem krwi bratniej przesiąkłą, dymem pożarów spowitą, rozdarto na trzy części. Nie dość tego jednak. Dziś znowu car-despota, co Rzeczpospolitę do grobu zwalił, wyciąga skrwawioną łapę i szarpać, rwać chce na strzępy, kawały, resztki ugoru lackiego. Widząc, że sposobami dotychczasowymi nie zgniecie kultury polskiej, sztucznemi dzieleniami zdusić chce żywioł wrogi. Pierwszą ofiarą tego niecnego systemu pada Chełmszczyzna.

Tedy protestować musimy gwałtownie. Uderzyć musimy tak silnie w tę rękę godzącą w nasz stan posiadania, aby zwinęła się i zwisła bezwładnie.

Przygotować trzeba się na wszystko! Powstańcy z roku 63-go wiedzieli dobrze, że tam w borach nie czeka ich łoże miękkie, ale że gruda ziemi zmarzła przytuli ich głowy, wiatr mroźny muskać będzie twarz, że kula wraża zgruchoce pierś gorącą i śmierć posępna wyciśnie lodowy pocałunek na czole. A jednak szli, zostawiali wszystko, deptali szczęście własne aby tylko walczyć, aby poledz w walce o wolność!

Zatem wzniećmy ich idee. Niech te tragiczne wysiłki, krociowe ofiary i szatańska złość i moc zaborców nie pójdą na marne! Nie pozwolimy, ażeby przylgnęły do nas strupy ohydy dziejowej i żeby zawisło nad nami na zawsze widmo ponure wiecznej niewoli, przyciskające od stu lat do swych cuchnących piersi Rzeczpospolitę. Podejmijmy z ołtarza ofiarnego Ojczyzny spłowiały sztandar, nasiąknięty krwią i prochem i idźmy z zarzewiem walki o niepodległość, póki krwawiące w łunach pożarów wici nie obiegną kraju całego, póki żagwi powstania nie obejmie dłoń narodu zszeregowanego w kadry żołnierza-obywatela, póki „złoty róg“ nie rozgłosi światu święta powstającej Polski.

St. P.

O POTRZEBIE IDEI.

Zwykle w pierwszych numerach nowowydanych czasopism młodzieży ukazują się artykuły bądź o nowych jakichś zadaniach młodzieży, bądź o rozpoczynaniu „nowego“ życia, bądź tylko zaznaczające ewolucyę duchową, jakiej młodzież podlega w danym czasie, nie starające się jednak wysnuć z niej żadnych wniosków na przyszłość.

Zdawałoby się wobec tego, że i „Wici“ nie postąpią inaczej i również obdarzą swych czytelników jakimś nowym, dotychczas rzekomo przez nikogo jeszcze nie wypowiedzianym wskaźnikiem nowych dróg życia młodzieży. Mimo rozczarowania pewnej części łaknących sensacyi i nowatorstw kolegów, nie wstąpimy jednak na przestarzałe już i mocno wyjeżdżone tory naszych poprzedników.

Młodzież w wartkim biegu swych przeżyć przechodzi ciągłe przemiany. Przemiany te, powodowane ciągłem odkrywaniem nowych horyzontów myśli, zdobywaniem nowych doświadczeń życiowych, wpływają w pewien określony sposób na kształtowanie się młodzieńczej duchowości. Przemiany te są tak ciągłe i częste, że śmiało można twierdzić, iż młodzież, z każdym niemal dniem nowe rozpoczyna życie, nową formę nadaje swym pragnieniom i zapatrywaniom.

Każdy żywszy moment czy odruch w starszem społeczeństwie, każdy świeżo zaszły a ważniejszy wypadek w życiu narodu stokrotnym odbija się echem w duszach młodzieńczych i, o ile społeczeństwo starsze każdy fakt taki przyjmuje z pewną rezerwą i chłodną rozwagą o tyle młodzież patrzy nań na swój sposób, przyjmując z odpowiednią gorącością, temperamentem i, co najważniejsza — prawdziwie pod wrażeniem pierwszej chwili.

To ostatnie powoduje często, że młodzież wybuchnąwszy zapałem, gdy fakt jakiś zejdzie choćby na pewien czas tylko z porządku dziennego, w zapale tym szybko ostyga, pod wpływem nowych, nawet mniej ważnych spraw, zatraca w sobie wrażenie poprzedniej, za którą niedawno życie nieraz gotowaby dać była bez żalu.

Zkąd w nas bierze się ten przysłowiowy „słomiany zapał“? Czy jest on nałogiem tylko, którego chcąc, łatwo moglibyśmy się pozbyć, czy może już z tradycyi wynikającym rysem naszej duchowości narodowej, nad wykorzenieniem którego byłaby bardzo ciężka i długa praca i to nie nas samych, lecz całych pokoleń?

Różnym różnie możnaby na to pytanie odpowiedzieć.

Jest faktem, że inne narody umieją pewien ideał swój tak z życiem realnem pogodzić, że ideał ten wcielają w życiu nieustannie, w najdrobniejszej sprawie, nim całkowicie i konsekwentnie żyją zawsze i wszędzie.

U nas zaledwie jednostki potrafią tak postępować i to nieliczne. Szerszy ogół, cóż dopiero całe społeczeństwo, żyje ideałami tylko od święta. W codziennem, szarem życiu w ideał

przewodni niemasz zapatrzonych, niemasz takich, którzyby do niego tylko to szare życie chcieli i umieli naginać umiejętnie.

Ta nieumiejętność nagięcia życia codziennego do idei — to źródło naszego „słomianego" zapału. A należy wziąć pod uwagę fakt, że, o ile innym narodom, posiadającym niepodległość polityczną, nawet zatracenie idei w życiu codziennem jest dozwolone, a raczej może ujść bezkarnie, dla nas, Polaków, zatracenie to, czyli posiadanie tylko „słomianego" zapału — jest ciężkiem grzechem narodowym.

My musimy mieć w całem swem życiu gwiazdę przewodnią, któraby wiodła poprzez ciernie i głogi do „czynów spełnienia". Cóż warte zresztą życie bez jasno wytkniętego celu, bez idei — owej gwiazdy przewodniej?

Ale też niewiele będzie dla nas warta idea, jeśli o niej tylko języjkiem szermierzyć potrafimy, jeśli nią w pięknych marzeniach pieścić się będziemy, jeśli ją choćby nawet manifestacyjnie afiszować zechcemy. Ani nam osobiście, ani, o co przedewszystkiem chodzić winno, Ojczyźnie naszej to żadnych korzyści nie przyniesie, wywoła najwyżej jakieś przelotne, znikome wrażenia i przebrzmi szybko jako piękny, lecz z każdą chwilą z pamięci nawet rozwiewający się frazes.

Tępić tedy jest naszym obowiązkiem tę odświętność idei, frazesowiczostwo i pogląd, że dostępną jest tylko dla „wybranych" i to „fantastów" „szowinistów", nie dla każdego, kto tylko jest i chce być dobrym Polakiem.

Nam szczególniej potrzeba mieć idee, a przedewszystkiem główną naszą ideę — cel narodowy i wcielać je w życie na każdym kroku z niezachwianą wytrwałością i wiarą. Musimy dążyć z całej duszy do tego, by każdy najdrobniejszy czyn nasz, nawet każda myśl nasza, zmierzała do celów tego najważniejszego ideału dzisiejszego: Niepodległości.

Nie da się zaprzeczyć, że żyjemy w czasach, które gotują nam wiele niespodzianek, kiedy może już wkrótce odwróci się dla nas karta dziejów i przyjdzie nawet nam zadokumentować czynnie, że Ojczyznę naszą kochamy prawdziwie. Cóż będzie jednak, jeżeli chwila ta zastanie w nas jeszcze ów tradycyjny „słomiany" ogień i my, wraz z całem społeczeństwem wybuchnąwszy na chwilę tylko, po pewnym czasie ochłodniemy w zapale, garstce tylko „szowinistów" czy „zapaleńców" zostawiając na barki doprowadzenie wielkiej sprawy naszej do końca?

Tak być nie może!

Pókiśmy młodzi, nauczmy się żyć dla idei, dla Ideału naszego jak należy! Zmuśmy się, by wszystko co z nas i nasze przeznaczonem było tylko dla Polski naszej ukochanej! Wszystko skierujmy ku jednemu celowi, wszystkie swe siły ześrodkujmy na jeden punkt, i — nie ustańmy w dążeniu swem, pokąd nie zdobędziemy tego, co pragniemy i musimy zdobyć.

I choć, jak powiedział poeta, łatwiej umierać dla Ojczyzny niż żyć, wykażmy, że i żyć potrafimy dla Polski i umierać będziemy umieli, gdy przyjdzie walki i zwycięstw godzina.

Prawdzic.

O prowadzeniu wywiadów taktycznych.

System generała Baden-Powella przeniesiony na grunt polski i tu przystosowany, dał odrazu bardzo dodatnie wyniki. Ma on jednak u nas jeszcze wiele niedomówień teoretycznych.

Podstawą całego ruchu był kurs w „Sokole-Macierzy" we Lwowie w r. 1911 i książka p. A. Małkowskiego „Scouting jako system wychowania fizycznego" Książka ta obejmuje cały ogrom systemu i nie może dlatego szczegółowo wszystkiego wyczerpać należycie.

Mam przeto na celu w tych paru rodziałach uzupełnić jeden moment ważny bardzo dla scoutingu, którego jednostką organizacyjną jest patrol i którego jednym z pierwszych czynników wychowawczych jest obserwacya i wywiady. Momentem tym to sztuka patrolowania prowadzenia służby wywiadowczej.

Część I.

1. O wywiadach w ogólności.

Służba wywiadowcza ma na celu: w pierwszym rzędzie odszukanie nieprzyjaciela, jako zachowanie z nim styczności, wglądnięcie w jego zamiary, położenie i czynności; równocześnie zaś badanie terenu i różnych przedmiotów w szczególności, które mają dla badań wojskowych pewną wartość.

Toteż każdy samoistnie działający dowódca musi, przy pomocy służby wywiadowcze nabrać pojęcia o nieprzyjacielu i terenie operacyjnym.

Sama służba wywiadowcza może iść w dwu kierunkach:

a) Służba strategiczna, t. j. prowadzona na wielkich przestrzeniach przez specyalne samoistne oddziały kawaleryi z planowej inicyatywy dowódcy samoistnych armii.

b) Służba taktyczna: jest ona niejako drugą falą wywiadów, zakreśloną na małą skalę, do bezpośredniego zabezpieczenia poszczególnych oddziałów operujących i do celów taktycznych. Musi ona być podjętą bez specyalnych rozkazów wyższych organów.

Ogólnie biorąc jest służba wywiadowcza rzeczą kawaleryi. Jeżeli takowej niema, lub nie można nią rozporządzać do celów służby wywiadowczej, wtedy piechota musi ją zastąpić. Nadto przed bitwą i w czasie jej trwania można (na małej przestrzeni) prowadzić wywiady przy pomocy piechoty.

Następne rozdziały rozpatrzą działalność patrolu wywiadowczego piechoty wysłanego przez komendanta samoistnego oddziału.

2. Główne zadania patrolu wywiadowczego.

Jest ich trzy, a mianowicie:

1. Odnalezienie nieprzyjaciela.
2. Zbadanie terenu, albo ważniejszych przedmiotów.
3. Odnalezienie i zachowanie styczności z rozrzuconym, albo w pochodzie będącym nieprzyjacielem.

Dewizą w przeprowadzaniu tych zadań musi być: „Wszystko widzieć co się da, a nie być widzianym“. Przytem w czasie patrolowania należy możliwie jak najgorliwiej unikać walki.

Z powyżej wymienionych punktów najważniejszym jest trzeci. Podstawą bowiem służby wywiadowczej jest uzyskanie czucia z nieprzyjacielem i zachowanie tego czucia bez przerwy.

Dlatego nie powinna żadna okolicznoćć uboczna wpłynąć na zaniechanie raz powziętego zadania. Pora dnia lub nocy, pogoda lub temperatura nie grają tu oczywiście najmniejszej roli. Jeżeli okoliczności się pomyślnie układają to można przebyć noc w wygodnym obozie pod dachem lub namiotem pozatem należy tylko biwakiem lub koniecznym odpoczynkiem[1]) przerwać spełnienie zadania.

Cel służby wywiadowczej da się ująć w szereg pytań, które szczególnie przy pisaniu raportu z powziętych w czasie patrolowania wiadomości należy mieć przed oczyma, tak, że raport powinien być właściwie odpowiedzią na nie.

---

[1]) Patrz rozdział „O odpoczynku“.

Pytania.

Do puktu pierwszego:

Gdzie się znajduje nieprzyjaciel? Jaka jego siła? Jakie bronie ją składają? Do którego pułku (brygady, dywizyi, korpusu) należą Co porabiają (maszerują, biwakują, obozują...), albo co zamierzają czynić?

Do punktu drugiego:

Jak przedstawia się teren? Jakie bronie czy łatwo, czy trudno mogą przezeń przeciągać? Czy jest zakryty? Czy wiele przeszkód (bagna, błota, rzeki, kanały...)? Jaki jest stan dróg, mostów, promów, przejść?

Do punktu trzeciego:

Czy szukamy oddział nieprzyjacielski znajduje się w pewnem określonem miejscu? Czy w spoczynku, czy może się porusza?

3. Siła patrolu zwiadowczego.

Głównym czynnikiem określającym siłę patrolu zwiadowczego, jest zadanie tegoż i ewentualna konieczność walki z nieprzyjacielem, wreszcie potrzeba przesyłania częstych raportów w czasie patrolowania.

Patrol, który się w dalszą wysyła drogę, lub patrol, który przewiduje starcie z nieprzyjacielem, musi więcej liczyć ludzi.

Małe patrole ukrywają się jednak lepiej i są bardziej obrotne.

Stosownie też do tego liczy patrol: komendanta, jego zastępcę i 3—16 podoficerów i szeregowców.

Komendantem patrolu zwiadowczego powinien być oficer (porucznik lub podporucznik), w wyjątkowych jednak wypadkadkach można powierzyć dowództwo podoficerowi, a nawet nadającemu się ku temu szeregowcowi.

4. Prowadzenie patrolu zwiadowczego.

Bardzo wielką rolę odgrywa wybór odpowiedniego komendanta patrolu zwiadowczego. Musi to być człowiek wielkiej odwagi, samodzielności, przytomności umysłu; musi posiadać równocześnie zmysł oryentacyjny oraz wykształcenie wojskowe. Od jego zaradności w nieprzewidzianych położeniach zależy nieraz powodzenie najważniejszych i rozstrzygających momentów.

Pomocą mu musi być dobra mapa, którą powinien szybko wyrozumieć i zoryentować się z niej w każdym terenie, a także w różnych okolicznościach z nim związanych; ma posiadać dokładny zegarek, lunetę polową, busolę, szkicownik, ołówek, a niekiedy i latarkę.

Bardzo są rozliczne zadania patrolu wywiadowczego: komendant będąc sam sobie zostawionym, musi zawsze działać według swego zapatrywania. Toteż przez cały czas działania stoi mu przed oczyma jego dowódca, który go wysłał po szybkie, prawdziwe i pożądane dla jego planów wiadomości.

Po wyborze takiego komendanta, t. j. odpowiadającego mniej więcej powyższym zadaniom należy mu wręczyć rozkaz.

Rozkaz ten ma podawać położenie armii własnej i nieprzyjacielskiej, o ile ono jest dotychczas znane, oraz podkreślać najważniejsze punkty w danem patrolowaniu, wytyczając cel ostateczny tegoż i sposób zachowania łączności z wysyłającym.

Tento rozkaz musi być wręczony na piśmie lub podyktowany prowadzącemu patrol. Nikt po za tym znać go nie śmie w tej osnowie. Przed rozpoczęciem jednak patrolowania musi komendant patrolu wszystkim podkomendnym dokładnie wyłuszczyć cel, wyjaśnić sposób przeprowadzania naznaczonego zadania.

W końcu należy zaznaczyć drogę patrolu, jakoteż ważne puukty w terenie, kolorowym ołówkiem na mapie.

Często jednak nie ma mapy. W tym wypadku należy nakreślić kilka punktów oryentacyjnych i uzupełnić je znanymi szczegółami, co da szkic bardzo użyteczny.

Ważną jest rzeczą, aby rozkaz nie zawierał żadnych niejasności, dlatego powinien komendant patrolu przedyskutować wszystkie jego punkty z wysyłającym.

Następnie musi sobie prowadzący patrol sam jasno określić co on właściwie ma dokonać, aby mógł ściśle postępować za danemi mu wskazaniami.

Szczegółowy sposób przeprowadzenia patrolowania wskaże ostatecznie sam teren i jego warunki.

Żadna jednak przeszkoda nie może powstrzymać pochodu patrolu.

O każdej porze doby w deszcz czy mróz, wśród niesprzyjającej ludności i w pobliżu nieprzyjaciela musi patrol baczyć na spełnienie swego zadania.

Wszystkie te przeciwności mogą utrudnić zadanie, nigdy jednak nie wolno go zaniechać. Nie wolno nawet komendantowi patrolu samorzutnie zboczyć z naznaczonej na mapie drogi, chociażby mu to może i ułatwiło zadanie.

Wielką trzeba zwrócić uwagę na użycie ludzi, wykorzystując należycie ich zdolności, Każdy natomiast podkomendny ma iść we wszystkiem na rękę prowadzącemu; swoje zdolności osobiste, siłę woli, wytrzymałość i zaparcie się w jego złożyć ręce.

Wtedyto sprowadzi się ciężki trud służby wywiadowczej do lekkiej żołnierskiej zabawy

5. Kierowanie patrolem w czasie działania.

W czasie patrolowania należy wydawać rozkazy tylko przy pomocy używanych w wojskowości znaków[1]). Unikać należy wydawania rozkazów głosem lub gwizdkiem.

Znaki:

„Baczność“: wznieść rękę do góry i wytrzymać.
„W pochód“ lub „Stój“: wznieść rękę i szybko opuścić:
„Biegiem“: W pochód — kilka razy powtórzyć.
„Wprawo“ — „W lewo“: wznieść rękę i wskazać w oznaczonym kierunku
„Nieprzyjaciel“: wywijać czapką nad głową i wskazać w końcu kierunek, w którym się ukazał nieprzyjaciel.
„Paść“: wskazać ręką na ziemię, lub paść samemu.
„Zbiórka“; rozłożyć ręce w bok i zkrzyżować na piersiach.
„W tyraliery rozsyp się“: Zbiórka — w odwrotnym porządku.

Wszystkie rozkazy muszą być zwięzłe i jasne, a nadto o ile możności zademonstrowane ażeby podkomendny je pojął i zrozumiał co właściwie od niego wymagają.

Nigdy nie należy wydawać rozkazu, którego dana jednostka nie jest w stanie spełnić.

Rozkaz ma otrzymujący zawsze dosłownie powtórzyć. Nigdy bowiem strata czasu, nie może być tak wielką jak ta, którą sprowadzi niezrozumienie lub zapomnienie pewnej części rozkazu.

Bezpieczeństwo patrolu zależy jedynie od sposobu maszerowania i od rozważnego postępowania.

Nie dobrą i niepraktykowaną jest rzeczą rozpraszanie ludzi w czasie patrolowania. Wszyscy powinni zawsze bezpośrednio, lub pośrednio (przez łączników) widzieć szpicę albo o środek patrolu. Zwyczajnie bowiem gubią się lub błądzą wysyłani daleko na flanki zwiadowcy.

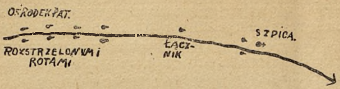
Sposób maszerowania zależy ściśle od terenu, wyjątkowo jednak od okoliczności spowodowanych wykonywaniem zadań patrolu.

---

[1]) A. Małkowski „Scouting“ strona 41.

I tak:

W terenie otwartym idzie patrol w linii tyralierskiej najlepiej krokiem scoutowym [1]) t. j. biegiem i krokiem naprzemian.



W terenie zakrytym rozstrzelonymi rotami w odstępach $50^x - 100^x$, tak jepnak, by nigdy jedna rota nie zeszła z oczu następnej.

Zdarza się jednak niekiedy, że trzeba zbadać leżące obok 400^x —500^x ważniejsze punkty terenu.

Wtedy wybiera się dwu najzręczniejszych ludzi, którzy m u s z ą dokładnie wiedzieć co mają dokonać i w którym miejscu mają się połączyć z patrolem.

W ten sposób należy koniecznie zbadać napotkane i leżące tu obok przedmioty (części terenu, przeszkody...)



Wszelkie przedmioty widzialne, kierunki, należy przy wydaniu rozkazu zawsze ręką wskazać.

(C. d. n).

Styczeń 1912. *Tadeusz C.*

Jana Brzozy „Zagadnienie polityki niepodległości".

Lwów 1911. — Nakładem „Zarzewia" str. V. + 218.

Na tle walk o poglądy ekonomiczne, społeczne i polityczne ujawnia się nowa teorya, własny światopogląd niepodległościowy. W życiu codziennem, gdzie walczą ze sobą jeszcze przestarzałe pojęcia o wolności nieograniczonej, o swobodzie indywidualnej z jednej strony, a przymusie społecznym z drugiej, wstaje myśl oparta o teoryę (dość dawną zresztą), która na czoło wysuwa pojęcie państwa (czynnik społeczny) a zabezpieczająca równocześnie indywidualną energię w życiu publicznem (czynnik jednostkowy). Skutkiem tego jest pod względem teoretycznym wypadkową prądu liberalnego i socyalistycznego; dotyczy to jednak tylko dowodzeń oderwanych.

Podkład historyczny pozornie bardzo słabo jest podkreślony i dopiero uwzględniając ten fakt, że „Zagadnienia" są próbą jedynie przekształcenia polskiej polityki, występują wyraźniej części państwa polskiego w przeszłości, oraz próby podjęte w celu przywrócenia samodzielności narodu: w praktyce autor przyjmuje już z góry fakty znane i z nich jedynie wyciąga wnioski na przyszłość, nie uwzględniając historycznego rozwoju polityki porozbiorowej, nie różniczkując pojęć i epok działań wolnościowych. Oświetlenie przeszłości, z państwowego punktu widzenia dałoby poważne rezultaty praktycznej wartości „upaństwowienia życia pol-

1) A. Matkowski „Scouting" str. 44.

skiego już w okresie niewoli", pozwalałoby odróżnić państwowe instytucye od różnych „Lig narodowych" etc.

Podkład psychologiczny opiera się na stosunku jednostki do zrzeszeń odwiecznych (stowarzyszenia gospodarcze), pominięte zostały natomiast zupełnie rodzina, jako najmniejszy związek i instytucye kościelne, jako związki przeciwstawiające się państwowej dyscyplinie. — Ogólnie rzecz biorąc, autor przyjmuje naród w stosunkach rzeczywistych już całkowicie uświadomiony i ześrodkowany, skutkiem czego sam fakt rozszerzenia podłoża narodowego przez uświadomienie mas zeszedł do zera, podobnie i w sprawach gospodarczych, gdzie państwo spełnia funkcyę pośrednictwa i organizacyi pracy. W tych sprawach trzeba u nas jeszcze budzić inicyatywę i przedsiębiorczość jednostkową, by mieć czemu pośredniczyć i na czem się oprzeć; tu jedynie sumienne wypełnianie prawa nie wystarcza, bo trzeba włożyć żywą treść w ramy państwowe, bo żeby przeprowadzić siłą przymusu, oprzeć się trzeba na niewzruszonem poczuciu odpowiedzialności zbiorowej.

Przyjrzyjmy się teraz zagadnieniom poruszonym przez autora.

Za cel swych roztrząsań przyjmuje p. Brzoza niepodległość państwową narodu polskiego i stwierdza dwie drogi, po których postępuje myśl narodu: jedna traktująca zasadę niepodległości jako ideę moralną jedynie (frazes odświętny), druga przyjmująca niepodległość jako cel swych realnych d ą ż e ń; i tę rozpatruje szczegółowo autor, więc stwierdza naprzód jednostronność polityki powstańczej, która, jak mówi, zna tylko jeden dogmat — walki zbrojnej bez względu na środki własne i siły przygotowane; tymczasem autor przyjmuje szeroko pojęte przygotowanie do akcyi zbrojnej, przez stworzenie polskiej państwowości w niewoli, jako jeden etap walki o niepodległość, jako drugi — walkę samą, oraz uznanie międzynarodowe państwa polskiego. Jest to więc stanowisko ewolucyjne, dalej jednak patrzące niż na samą walkę, bo na skład i ustrój przyszłego państwa polskiego. Umieszczenie jednak w tem miejscu rozważań polityki powstańczej zaciemnia widnokrąg czytającego, bo kwestya przygotowania należy do środków urzeczywistnienia, a nie twierdzeń zasadniczych, bo załamuje solidarność zgrupowań niepodległościowych wobec wspólnego celu.

Akcya niepodległościowa stawia za punkt wyjścia państwo polskie, stąd rozważa autor, czy kwestya ta możliwa do osiągoięcia na drodze jednorazowych wysiłków zbiorowych, t. j. samą walką zbrojną, czy też do tego państwa należy już teraz przygotować grunt prawny, wojskowy i gospodarczy. I zasługą olbrzymią jest udowodnienie i przeprowadzenie teoretyczne możliwości upaństwowienia życia polskiego jeszcze w okresie niewoli, t. j. stworzenia państwowych instytucyi, jak rząd polski, skarb, wojsko etc. z jednej strony, a funkcyi prawno-państwowych, jak terytoryum państwowego, prawa obywatelstwa polskiego z drugiej strony. Ażeby do tego dojść, trzeba było zburzyć cały szereg twierdzeń i przesądów, jakie w socyologii w naszem pojęciu tkwią.

Zaczyna autor od zrozumienia słowa polityki, pod którą pojmuje ogół zjawisk współzawodnictwa i współdziałania obywateli, o ile, stawiając jednakie pojęcia wiążącej ich formy uspołecznienia, działają w zakresie tych pojęć, celem tworzenia i stosowania prawa. Wedle tego zadaniem jakiejkolwiek polityki iest ujęcie w formę prawną wzajemnego oddziaływania ludzi. Nas studentów, jako niemających nic wspólnego z polityką dnia, obchodzi to twierdzenie jedynie ze względu na dalsze rozważania.

Następnie mamy pojęcie niepodległości politycznej, którą określa, jako państwową samodzielnego narodu; znajdujemy tu dwa słowa: państwo i naród, pod któremi nie wiemy co rozumieć, stąd poprzedza je zawikłany wywód socyologiczny obu pojęć. Państwem nazywa autor pojęcie ludności pewnego terytoryum, którą wiążą wspólne stosunki, przejawiające się we wspólnej władzy; władza ta, czy też rząd, ma na celu ujednostajnić stosunki wzajemnego oddziaływania ludzi w jedno wspólne prawo. Na tem polu panuje wielki rozdźwięk. Jedn!

głoszą tu za przykładem Spencera pojmowanie państwa, narodu etc. jako żywego organizmu zbudowanego na podobieństwo człowieka lub zwierzęcia (Prus, Dmowski, etc.) inni nie wiele się od poprzednich różniący uważają państwo lub społeczeństwo za rzeczy lub przedmioty, niemal niezależne od woli człowieka, (Limanowski, Balicki. Szczepanowski) inni wreszcie usiłują sprowadzić naród lub państwo do spraw psychologii. Autor zbija nieustannie ten pogląd, który uważa naród za rzeczy dostępne w jednorazowem spostrzeżeniu, może nawet zbyt często, operując temi samemi twierdzeniami, obciąża zbytnio pracę teoretycznemi dowodzeniami. Mówi, że narodu, lub państwa nie można zobaczyć jako rzeczy zwykłych, że państwo można stwierdzić tylko przez stosunek wzajemny ludzi do siebie, który w ciągu wieków utrwalany został prawami, a dziś dla nas jest pojęciem tego obustronnego oddziaływania ludzi. W przeszłości urabiał się stosunek jednostki do państwa pod przymusem, który, jak sądzą, z biegiem wieków stawał się coraz bardziej dobrowolny, lub też wręcz wrogi, jednak stosunek ów był pojęciem czysto osobistym, zmieniającym się z rozwojem lub upadkiem państwa i dopiero pojęcia te osobiste zebrane razem, dają sąd przedmiotowy, który każe naginać słabych i nieudolnych do zbiorowego sądu o państwie. Autor w poprzedniem dowodzeniu sprowadził pewną niejasność, która miesza wyobrażenia, pojęcia z twierdzeniami i sądami.

Nie wchodząc w to bliżej, uważanie państwa lub narodu, jak autor dowodzi, za rzecz niezależną od woli człowieka wyrabia oziębłość względem narodu, stosunek ospały. zależny od tradycyjnego „widzimisię", gdy tymczasem, stosując do nauki o państwie charakter pojęciowy, wyrażający się wzajemnem oddziaływaniem, wtedy cały człowiek stara się w imię własnego jestestwa i ambicyi jak najwięcej oddziaływać na społeczeństwo, naród lub państwo.

Faktem jest ogólnie uznawanym, że do pojęcia państwa trzeba ludności, terytoryum i pewnego rodzaju czynnika rządzącego (władzy). Bo czy to weźmiemy twierdzenie Limanowskiego, że państwo, „jestto przestrzeń ziemi ujęta w granicę, z ludnością na niej zamieszkałą i wszelkiego rodzaju urządzeniami, służącemi do władania i gospodarowania na niej" — czy też powyżej przytoczone twierdzenie, wszędzie te trzy czynniki występują i dobijają się o swe prawa. Do nich też autor powraca w praktycznej części pracy.

Teraz przejdźmy za autorem do narodu. W myśl założeń poprzednich naród będzie również pojęciem ludności, która jednak w wspólnem życiu państwowem nabyła szeregu cech cywilizacyjnych (język, religia, kultura) z jednej strony, a mająca świadome dążności polityczne do zachowania i spotęgowania swych sił z drugiej strony. Pierwszą część twierdzenia nazywa autor cechami etnograficznemi narodu, drugą, obejmującą cele polityczne, zwie dążnościami politycznemi. Szkoda wielka, że w tej części nie omówił autor stosunku narodu do terytoryum, o którem mówił Gumplowicz, że raczej narodowości szczątkowe żyją bez terytoryum niż nagrody w pełnem tego słowa znaczentu.

Zastosowując powyższe twierdzenia do polityki niepodległości, widzi p. Brzoza dwa możliwe skrzydła nawy narodowej. Jedni opierając się o etnograficzne pojęcie narodu sterują po falach zaborczych państw i ich polityki, wycofując zagadnienie niepodległości ze sfer politycznych, a włączając je jedynie do uczucia moralnego, do gestu patryotycznego idei, popełniając przy tem, jak autor dowodzi, cały szereg logicznych błędów, ale występują i drudzy którzy stosując polityczną formę narodu, państwo polskie pojmują realnie i czynią z niego hasło polityczne kojarzące w ten sposób myśl o własnem państwie narodowem z polityką polską. Ta realna polityka niepodległościowa to cel rozważań autora, to czynna akcya bezpośrednich wysiłków, mająca na celu państwo polskie.

Dziwne to słowo, budzące szereg wspomień, żar w duszy roznosząc, stało się zależne od jednego przypadku, chimery nastroju. Gdy niezadowolenie, nienawiść, bunt niosą, to wtedy las rewolucyi nas ogarnia i rzuca nieświadomych końca w wir walki — rodzi się konieczność hołdu krwi każdego pokolenia, konieczność ofiary, lecz to za mało, bo trzeba wytrwania i sił materyalnych przygotowanych stale na wszystko, wierzących w cel walki, w państwo polskie.

Bo choć powstają specyalne partye o celach podobnych, to jednak brak im wytrwania, brak autorytetu państwa,bo tu chodzi o polską siłę militarną, o szkołę państwową, a te muszą być niezależne od polityki zmiennej dnia, a autorytet rządu polskiego, to nie autorytet partyjny, ale ogółu zgrupowań niepodległościowych. Prawda że rząd w pokoju czasach jest zawsze rozważniejszy, bardziej lojalny że się tak wyrażę, ale będzie on zawsze wiernem odzwierciadleniem zgrupowań myśli niepodległowościowych, będzie czuł siłę poparcia czynnego własnych żądań, stąd karność i wspólność działania wobec jednego celu nie we wszystkich sprawach polityki wydaje mi się koniecznością. (C. d. n.).

Zeno.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Manifestacye Chełmskie. Dnia 10. grudnia r. z. we Lwowie po Wiecu Chełmskim odbył się imponujący pochód ze sztandarem niesionym przez młodzież niepodległościową, zakończony jednak krwawemi zajściami z policyą. Następnego dnia zajścia podobne powtórzyły się przed konsulatem rosyjskim. Dodatkowo w redakcyi „Prikarpackoj Rusi", organie szpiegów moskiewskich, wybito szyby. 17. grudnia — odbyły się podobne manifestacye w Krakowie, gdzie jednak wybito szyby w redakcyi organu stańczyków — „Czasu". Jak we Lwowie tak i w Krakowie nie obyło się bez aresztowań paru akademików. K.

Wiec ogólnoakademicki we Lwowie. Zajścia w dn. 10 i 11 grudnia, jakie po manifestacyach chełmskich nastąpiły, spowodowały, iż młodzież akademicka lwowska musiała wystąpić solidarnie z należytą akcyą przeciw nadużyciom policyi, zarazem przeciw tym sferom, co w akcyi protestowej chełmskiej upatrują rękę „Królewiaków" i zapowiadają wskutek swego dzielnicowego austryackiego stanowiska przeciw nim represye. Wyrazem tego wystąpienia stał się wiec ogólnoakademicki zwołany przez „Kuźnicę", „Życie" i Komitet organizacyjny „Spójni", obesłany przez 1640 uczestników. Obecni byli na wiecu profesorowie: Dr. Romer — jako przedstawiciel Senatu Wszechnicy, oraz Dr. Kadyj. Referował sprawę kol. Popiel przewodniczący „Kuźnicy," który też zgłosił odpowiednią rezolucyę, przyjętą przez aklamacyę.

Wiec chełmski lwowskiej młodzieży szkolnej. W dniu 8 grudnia z inicyatywy grupy kolegów z paru szkół średnich Lwowa odbył się wiec poświęcony sprawie chełmskiej. Na wiec stawiła się spora gromada, a co najważniejsza — jakościowo doborowa kolegów ze wszystkich niemal gimnazyów i realek lwowskich, oraz seminaryum. Po zagajeniu Wiecu przez jednego ze zwołujących, obrano przewodniczącego i wysłuchano stosownych referatów dwu kolegów, po czem nastąpiła dyskusya, rezultatem której było uchwalenie:

1. Konieczności ze strony szkolnej młodzieży polskiej ogłoszenia protestu w sprawie chełmskiej.
2. Zorganizowanie Komitetu Chełmskiego wśród szkolnej młodzieży, który to Komitet ma zająć się:
   a) Urządzeniem po szkołach wieców lub zebrań poświęconych sprawie chełmskiej.
   b) ułożeniem i opublikowaniem ostatecznej rezolucyi ogołu młodzieży szkolnej w sprawie wydzielenia Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego.

Podniosły nastrojem i zapowiadający wiele na przyszłość wiec zakończyły wybory do uchwalonego ogólnoszkolnego Komitetu, na czele którego też stanął przewodniczący wiecu. P. T.

Akcya Chełmska w szkołach lwowskich. Zainteresowanie sprawą chełmską, wzrastające nieustannie i spotęgowane ostatnio zaszłemi krwawemi wypadkami, przeniosło się żywiołowo do wszystkich sfer społeczeństwa naszego. I młodzież też szkolna, samorzutnie zorganizowawszy własny wiec chełmski, z całą energią młodzieńczą wzięła się do wykonania jego uchwał. Zbliżające się święta Bożego Narodzenia stanęły jednak poważnie na przeszkodzie należytemu poprowadzeniu akcyi. Nie wszędzie było możliwem przygotować i odbyć wskazane wiece szkolne jeszcze przed feryami. Na razie możemy podać wzmiankę o jednym tylko z najpoważniejszych. W myśl powziętej uchwały na wiecu młodzieży szkół średnich we Lwowie, odbył się dnia 19. grudnia w filii gimn. IV. wiec chełmski. Mimo słabej stosunkowo agitacyi młodzież tego gimnazyum dość licznie się stawiła, w liczbie około 70 osób. Wiec zagaił przewodniczący Czytelni, poczem dwóch kolegów wygłosiło referaty w sprawie chełmskiej. Referaty te, wygłoszone z siłą i serdecznym zapałem, głębokie zrobiły wrażenie na słuchaczach, a wyczuć to można było w dyskusyi, która się po nich rozwinęła. Przemawiali również dwaj obecni na tem zebraniu profesorowie, którzy w swych wysoce patryotycznych przemówieniach do podniosłego i uroczystego nastroju niezmiernie się przyczynili. Poważny ten wiec zakończył się odśpiewaniem „Warszawianki". Oby wiec w filii IV. gimn. stał się bodźcem i zachętą dla innych zakładów naukowych do urządzania jaknajliczniejszych zebrań w tej tak doniosłej dla naszego życia narodowego sprawie.

Z Czernichowa (pod Krakowem). Tutejsza szkoła rolnicza, utrzymywana przez Wydział krajowy, dzięki różnym przyczynom naogół mało jest znaną w Galicyi, prędzej w Królestwie, skąd pochodzi większość jej wychowanków. Budynek zdaleka przedstawia się bardzo ładnie, ale zblizka przypomina więzienie lub szpital dla obłąkanych, ponieważ wszędzie otaczają go mury i parkany z drutem kolczastym, we wszystkich oknach widnieją kraty, nawet bramy żelazne ma wiecznie zamknięte! Stróże specyalni pilnują wejścia i niewolno im pod żadnym pozorem uczniów nazewnątrz wypuszczać, lub nawet spóźnionych, np. z drogi, — wpuszczać do środka bez zezwolenia dyrektora. Z więzienia tego uczniowie chodzą na spacer raz na tydzień i rzadziej, do tego w towarzystwie prefekta. Ci panowie, których jest tu aż trzech, pilnują „porządku" na korytarzach, budzą uczniów rano w taki sposób jak ściąganiem kołdry, nagłem krzyknięciem nad uchem śpiącego i t. d., — dalej notują wszelkie spóźnienia, zasiadają do stołu przyczem decydują np., że cuchnące mięso jest zupełnie dobrem, albo naj wyżej, że „wiatrem" zaszło... Wogóle otoczeni jesteśmy sferą szpiegów, węszących wszystko, by użytek potem zrobić przed dyrektorem.

Utrzymanie każdego z nas tutaj kosztuje do 1000 koron rocznie, a prócz wyżej wspomnianych „przyjemności" nie mamy żadnej rzeczywistej rozrywki bez osobnej dopłaty, choć za „zabawy" osobno musimy płacić po 25 kor. rocznie. Przy takich warunkach życiowych musimy do tego uczyć się w ciasnych bez wentylacyi i ciemnych salach, spać zaś w kuchennych zapachach...

Do szkoły należy zaledwie 50 morgów pola uprawnego i cóś 300 m. lasu. Gospodarka na tej ziemi — marna, mimo, że Wydział krajowy dokłada co rok kilka tysięcy koron. Maszyny stare. Do nauki rolnictwa brak nie tylko światłych profesorów, ale i książek nawet. Te co są, to przeważnie z przed pół wieku. Nic dziwnego, że przy takich okolicznościach z nudów i marnego wogóle systemu bytowania tutaj, młodzież awanturuje się ciągle z profesorami i prefektami, nie zajmuje się żadną pracą ideową i wogóle przedstawia wiele do życzenia. Wina tego stanu rzeczy — doprawdy — nie w młodzieży.

F. R.

KRONIKA.

7-a rocznica. W miesiącu bieżącym mija siedem lat od pamiętnej i doniosłej w swych skutkach chwili opuszczenia przez młodzież polską znienawidzonej szkoły moskiewskiej w Królestwie Polskiem. Bojkot, wybuchły pod wpływem ogólnej sytuacyi, zapowiadającej nastanie nowej ery, znalazłszy poparcie w szerokich warstwach społeczeństwa, mimo przeszkód niektórych żywiołów nikczemnych lub na tyle ciemnych, że nie doceniających szkodliwości dla nas szkoły zaborczej rozwinął się imponująco i zdołał do dziś w całej niemal swej sile przetrwać. Początkodawcy jego mogą sobie powinszować, że dokonali wielkiego dzieła. Za dwa lata niespełna już ani jeden wychowanek szkoły polskiej w Królestwie nie będzie znał szkoły moskiewskiej praktycznie. Nowe pokolenia młodzieży polskiej urabiać będzie odtąd całkowicie polska szkoła i do polskich powołań i celu naczelnego.

Interpelacya o budynki szkolne. Jeszcze w listopadzie roku minionego posłowie polscy w parlamencie wiedeńskim postawili wniosek w sprawie niedostatecznego pomieszczenia wielu szkół średnich galicyjskich. Według danych samej c. k. Rady szkolnej krajowej istnieje aż 13 budynków szkolnych zupełnie nieodpowiednich. 10 gimnazyów niema odpowiednich pomieszczeń dla środków naukowych. Sale gimnastyczne i to nie wszędzie możliwe do użytku — posiada tylko 18 szkół. Sale rysunkowe istnieją tylko w 17 gimnazyach. 4 gimnazya rozdzielone są na 4 różne i zupełnie nieodpowiednie domy, 9 na 3, 13 na 2, a tylko 31 mieści się w jednym budynku. Ciekawą jest rzeczą, czy c. k. rząd centralny zechce zwrócić uwagę na to wyjątkowe (a zresztą i pod wieloma innemi względami) upośledzenie „lojalnego“ Królestwa „Galicyi i Lodomeryi z W. K. Krakowskiem“ i pomyśli o zaradzeniu złu.

Nowy kurator. Kuratorem Okręgu Naukowego Warszawskiego, obejmującego całe Królestwo Polskie, a którego stanowisku odpowiada mniej więcej wiceprezydentura Rady szkolnej krajowej w Galicyi, został mianowany niejaki Lewicki, doktór astronomii i rzeczywisty radca stanu (4 ranga moskiewska). Przyszłość pokaże niedaleka, czy nowemu dygnitarzowi na apuch tinowskim fotelu będzie łatwo siedzieć wobec znanego stanu sprawy szkolnej w Królestwie i czy długo posiedzi . . .

Polska szkoła średnia w Brazylii. Niezbyt dawno w pismach ukazały się wzmianki o założonej w Paranie wśród wychodźców polskich pierwszej szkole średniej imienia Kopernika, a utrzymanej przez specyalne towarzystwo. Niestety, jak informuje grudniowy „Polski Przegląd emigracyjny“ szkoła ta niema widoków rozwinięcia się z powodu wadliwych tak pod względem naukowym jak i finansowym założeń i niepotrzebnie dzięki zbytniej reklamie stała się głośną jako coś, co na przyszłość przed sobą i istotnie przyniesie pożytek Polakom na obczyźnie.

Jak rosną obecnie szkoły moskiewskie w Polsce? Sześcioklasowe gimnazyum (dawne 2-e progimnazyum) rządowe w Warszawie z pozwolenia petersburskiego ministeryum oświaty otwiera obecnie klasę 7-ą, ale w jak dziwny sposób! Oto klasa ta ma być utrzymywana kosztem rodziców uczniów klas wyższych. Na cel ten mieli już wnieść 10.000 rubli (26.000 koron), pozatem opłata za naukę ma być podniesiona z 85 rubli na 100 rubli (260 koron) rocznie! Zrozumieć można wtedy tylko to dziwne popieranie moskiewskiej placówki, gdy się zważy, że fundusze te złożyli i łożyć chcą głównie żydzi (zwłaszcza litwacy), którym zależy na tem, aby dzieci ich nie straciły „praw“ rządowych z chwilą gdyby zmuszone były opuścić szkołę z ukończoną ledwie szóstą klasą. Co ich obchodzi bojkot?!

Szkoły prywatne ruskie. Według sprawozdania jakie podaje „Krajewyj sojuz szkilnyj“ od czasu założenia, tj. marca 1910 r. — do października 1911. So juz ten utrzymywał prywatne szkoły w 7 miejscowościach (Busk, Horodenka, Jaworów, Kopyczyńce, Rohatyn, Zbaraż i Czortków), ostatnio w ogólnej liczbie 22 klas a 33 oddziałów, z 67 nauczycielami i 1367 uczniami. Koszt utrzymania tych szkół w r. 1910/11 wyniósł 104.750 koron.

Represya moskiewska. Wskutek doniesienia, że wśród aresztowanych w dniu 3 maja za śpiewanie „zakazanych“ hymnów znajduje się około 20 uczniów polskiej prywatnej szkoły handlowej w Łowiczu, rozwijającej sie dotąd bardzo pomyślnie i liczącej 160 uczniów, — w pół roku tj. 13 listopada 1911 rząd moskiewski zdecydował się zamknąć tę szkołę! Obywatelstwo miejscowe stara się o otworzenie nowej, czy się uda to zrobić, niewiadomo, bo rząd niema jakoś . . . przekonania do wywalczonych przez nas z takim trudem szkół polskich.

Ciesz się Warszawo! Dzięki staraniom Towarzystwa rosyjskiego w Warszawie Minist. spraw wewn. zezwolił na zbieranie wkładek na budowę pomnika . . . Stołypina! Do pomników: Paszkiewicza, „Polaków poległych za wierność swojemu monarsze w dniu 29 listopada 1830 r. i Aleksandra I-go (w cytadeli) przybędzie jeden nowy, godny poprzednich. Należałoby zapytać się tylko, czy również będzie strzeżony nieustannie przez „karauł“ (wartę)

Gwałt pruski. Dn. 13 listopada w Gliwicach na Górnym Śląsku pod zaborem pruskim wydalono 8 uczniów Polaków z miejscowego gimnazyum za „przestępstwa“ polityczne, mianowicie za znalezienie u nich (podczas rewizyi w konwikcie i mieszkaniach prywatnych) kilku polskich książek (gramatyki, pism Sienkiewicza, Kraszewskiego, śpiewnika, historyi polskiej itp). za to, że dwóch z pośród „winnych“ było podczas wakacyi przez kilka dni w Krakowie, że śpiewano pieśni polskie i że mówili z młodszymi kolegami po polsku! Podłość — iście pruska! Znieśliśmy tyle udręczeń, przecierpim i to jeszcze Samochcąc gadzina pruska budzi i utrwala w nas polskość! Oby jaknajprędzej doczekała się też i nowego Grunwaldu.

(T. AP).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Jan Iwanicki. Drukarnia Pospieszna, Chorążczyzny 23.

WICI

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

Rocznie	Kor.	3·—
Półrocznie	„	1·50
Zeszyt pojedynczy	„	—·30
W Królestwie Polskiem, Litwie i Rusi zeszyt pojedynczy	kop.	—·20
W zaborze pruskim — rocznie	Mk.	3·—
półrocznie	„	1·50
Zagranicą — rocznie	Kor.	4·—
półrocznie	„	2·—

OGŁOSZENIA NA OKŁADCE:

Cała strona	K.	20·—
Pół strony	„	11·—
1/4 strony	„	6·—
1/8 strony	„	3·50

LWÓW, ULICA TURECKA 2.